Rok I. Październik 1909. Zeszyt VII.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Ruch młodokaszubski.

Tak nazwała swe dążenia garstka inteligencyi młodszej a rodzimej na Kaszubach, która pod hasłem: Co kaszubskie to polskie! — postawiła sobie zadanie, wprowadzić pierwiastki szczepowe kaszubskie do kultury ogólnopolskiej a zarazem oprzeć pracę społeczną i polityczną na realnych warunkach, wymagących uwzględnienia, a odrębnych w wielu punktach od warunków, panujących w innych dzielnicach Polski.

Ruch młodokaszubski obecnie w pierwszym względzie kulturalne uprawia cele. Na tem polu bowiem najbardziej dotychczas wobec Kaszubów grzeszono. Od czasów bowiem przejścia pod panowanie Krzyżaków aż do rozbioru Polski, Kaszubi odgrywali rolę kopciuszka wobec swoich i obcych. Nikt sobie nie zadawał pracy poznania podkładu ludowego na Kaszubach. Leżało to wreszcie w duchu czasu, który reprezentantów narodów i szczepów widział tylko w uczonych i szlachcie. Ta ostatnia atoli, o ile ciążyła do Polski i polską kulturę przyjmowała, nie lubiła się przyznawać do swej kaszubskości. Od niej pogarda do cech rodzimych przesiąkała w lud, sycona otwartą nienawiścią niemców, którzy, od czasów krzyżackich począwszy, zawsze wielką rolę na Kaszubach odgrywali. Zdarzało się nieraz, że na sejmie w Piotrkowie Niemiec reprezentował Kaszuby, który z powodu nieznajomości języka

polskiego ograniczał się na podpisywaniu nazwiska. Stąd w dalszych stronach Polski Kaszubów często brano za Niemców.

W ostatnim czasie, kiedy społeczeństwo polskie, zagrożone na wszystkich punktach, baczne oko zwróciło i na swe kresy kaszubskie, pogląd na sprawy kaszubskie i znajomość warunków na Kaszubach znaczne zrobiły postępy. Niedosyć wielkie atoli, ażeby już dziś w pojęciu całego spłeczeństwa Kaszuby uchodziły za dzielnicę polską, tak swojską jak np. Ślązk.

Winę tu po części ponoszą Kaszubi sami. Za mało oni, chociaż tak ważną zajmowali placówkę, zaznaczyli się w dziejach Polski. Za mało, lub wcale nieprzyczynili się do dorobku kulturalnego i społecznego polskiego. Zdaje się, jakoby ten szczep, po wygaśnięciu swych książąt i utracie bytu politycznego, przez sześć wieków ugrzązł we śnie nieprzebudzonym. Walki jego o zachowanie swych przyrodzonych właściwości nie rozbrzmiały szerszem echem po kraju, ale wybuchały płomieniem lokalnym, i tak, jak np. w prowincyi Pomorskiej, dowiadujemy się dopiero po zgliszczach, że płonął ogień walki, ale wypalił się sam w sobie bezskutecznie.

Pierwszy, który w nowszych czasach tę uśpioną masę zbudzić się podjął do nowego życia, był Floryan Cejnowa (Wojkasyn). Jako słuchacz medycyny w połowie zeszłego wieku brał on wybitny udział w ruchu politycznym polskim na Kaszubach. Zapoznawszy się atoli podszas studyów w Wrocławiu z młodzieżą serbsko-łużycką, kładącą podwaliny pod odrodzenie swego tak szczupłego narodu, przeniósł on ich myśl na grunt kaszubski, proklamując odrębny narod kaszubsko-słowiński. „Słowiński“ stąd, ponieważ dogorywający już za jego czasów Kaszubi nad jeziorem Łebskiem i Gardzyńskiem zwali się Słowińcami a swoją mowę słowińską.

Zdrowy instynkt szczepu kaszubskiego nie pozwolił się Cejnowie pociągnąc w stronę jego idei odrębności narodowej, a Cejnowa umarł samotny, zapoznany, wyszydzany i ostro potępiany. Lecz zasługą jego jest to, że on pierwszy wskazał na pielęgnowanie pierwiastków kaszubskich jako jedyną drogę, która prowadzi do odrodzenia Kaszub i sachowania ich od giermanizacyi. Stąd też to, co w tym duchu napisał, jego zbiory przypowieści i pieśni kaszubskich, trwałą posiada wartość. Usiłowania Cejnowy, to gwałtowny kurcz uśpionej dotychczas masy kaszubskiej, który już dla swej elementarnej gwałtowności niemógł być twórczym. Nastąpiła też równie gwałtowna reakcya. Jako jej reprezentantów wymienić należy X. dra Gustawa Pobłockiego, autora bardzo war-

tościowego słownika kaszubskiego i Jarosza Derdowskiego, poetę — obu Kaszubów rodowitych. Reakcya ta negowała wprost jakieś odrębne od innych szczepów polskich właściwości kaszubskie, widząc w ich pielegnowaniu ducha separatyzmu i nowego rozczłonkowania Ojczyzny. X. Pobłocki, polemizując w wstępie do swego słownika z Cejnową, neguje istnienie katechizmu kaszubskiego Mostnika, Derdowski zaś widzi cel pracy w zagubieniu narzecza kaszubskiego, chociaż swe najlepsze dzieło „o Czorlinskim" sam pisał w tem narzeczu. Czytamy w epopei o rybaku Czorlińscim (str. 105):

„Me Kaszube jej strzeżeme Polsci morsciech granic,
A w Warszawie naszy braco mają naju za nic.
Ale ma le mowę swoją serdecznie kochejma
I po polsku coroz lepi godac sę starejma.....
Choc jecz dzys nasz polsci jęzek kąseczk sę opaczy,
Choc godają u nos dzyso w kożdy wse jinaczy —
Ciejle wjedno będzem działac rączo a wetrwale
W kuńcu tak, jak we Warszawie będzeme godale."

Mowa kaszubska wypaczoną mową polską, więc trzeba ją wytępić! Pierwsze twierdzenie głupstwem, drugie dążenie utopią. Nim bowiem Kaszubi będą „jak w Warszawie godale", wpierw się nauczą mowy Berlina. W każdym razie atoli tak dobitnie wyrażony program był programem reakcyi anty-Cejnowowskiej i miał walor aż do ostatniego czasu. W imię tegoż programu załatwiano się z właściwościami odrębnemi Kaszubów krótko i węzłowato. Zawsze i wszędzie wyszydzano stroje, pieśni, obyczaje Kaszubów, aż sami uwierzyli w to, że to rzeczy niegodne i rzucili je precz. Tak tylko da się wytłumaczyć ciekawy ale zarazem i smutny fakt, że w tych Kaszubach, gdzie do niedawna jeszcze całe okolice dla braku środków komunikacyjnych żyły odcięte od świata własnym trybem, prędzej lud zarzucił swe stroje i obyczaje, niż w innych okolicach Polski, wystawionych bardziej na niwelujący wpływ kultury ogólno-europejskiej.

Samobojczy i rezygnujący charakter takiego programu pracy na Kaszubach musiał w tej chwili napotkać na opozycyę, w której wyszły z Kaszub jednostki, czujące się synami Polski, ale kochający obyczaje i mowę ludu swego. Objaw taki widzimy dziś, a znajduje on wyraz w ruchu młodokaszubskim. Głosem jego stał się „Gryf". Idee podstawowe tego ruchu omawialiśmy obszerniej w nrach 1. i 3. Gryfa, dla tego poprzestajemy na krótkiej powyżej danej charakterystyce.

Na tem miejscu nas bardziej obchodzą przyczyny, jakie ruch ten wywołały i jego wewnętrzne uzasadnienie.

Jedną z przyczyn powstania ruchu młodokaszubskiego wymieniliśmy już powyżej, mianowicie reakcyę żywiołów wykształconych kaszubskich przeciw mechanicznej asymilacyi. Równocześnie atoli, jak się nam wydaje, duch czasu dużo się do powstania ruchu naszego przyczynił. Na całym obszarze Słowiańszczyzny widzimy gorączkową pracę około ocalenia ludów przed naporem giermanizmu. Praca taka szczególnie intensywny charakter przybiera tam, gdzie napór giermanizmu największy, jak np. w polskich ziemiach do Prus należących. Nic dziwnego, że kresy kaszubskie za przykładem Wielkopolan wchodzą w walkę, ale już nie jako separatyści, ani jako bierna masa, czyniąca ofiarę z swego charakteru szczepowego na rzecz polonizmu, ale jako jeden ze szczepów polskich, z wysoce charakterystyczną fizyognomią, świadomy swej roli dziejowej, jedno dalsze ogniwo w łańcuchu szczepów polskich.

Niemało się też przyczyniły do powstania ruchu młodokaszubskiego zabiegi Niemców około oderwania szczepu kaszubskiego od drzewa narodowo-polskiego. System giermanizacyjny z dziwną logiką zabrał się do giermanizacyi Kaszubów. Gdzie bowiem mu na rękę, tam akcentuje odrębność Kaszub od Polski, powołując się na tych uczonych, którzy w mowie kaszubskiej widzą odrębny język pomorski. Tem uzasadnia rugowanie polskich kazań z kościołów kaszubskich i nauki religii polskiej ze szkół. Jeżeli atoli chodzi o zastosowanie ustaw wyjątkowych, jako noweli osadniczej i ustawy kagańcowej, wtenczas system giermanizacyjny liczy Kaszubów do Polaków, mierząc ich tą samą miarą. Nie ulega wątpliwości, że taka, w sobie samej sprzeczna polityka, działać musi w wysokim stopniu pobudzająco na poczucie narodowe na Kaszubach.

W największej mierze atoli ruch polski narodowy, pracujący z tak wielkiem napięciem w Wielkopolsce, przyczynił się do powstania naszego ruchu na Kaszubach. Od kogoż bowiem wzięliśmy świadomości elementarne o naszej historyi szczepowej, jak od braci Wielkopolan? Na kim się wzorują nasze instytucye narodowe na Kaszubach, jak na instucyach podobnych w ziemi polskiej nad Wartą? I dobrze tak jest, że praca nasza tu i tam na wspólnym się unosi fundamencie, bo daje przezto rękojmię, że dwie te dzielnice w dalszej walce nawzajem się porozumiewać i popierać będą.

Rozumie się, że taki ruch z zupełnie jasnym programem i z ideą

przeciwstawiającą budzenie szczepowe Kaszubów panującej dotychczas idei mechanicznego zasymilowania ich, ma swoich przeciwników i tem więcej ich mieć będzie, czem bardziej wpływ jego w sprawach kulturalnych i społecznych na Kaszubach zaważy. Przeciwnicy ruchu młodokaszubskiego wysuwają mianowicie straszaka separatyzmu Cejnowy jako odwrotną stronę naszej pracy. Twierdzą dalej, że pielęgnowanie pierwiastka kaszubskiego jest zbytecznem, bo po pierwsze lud kaszubski sam swe szczepowe cechy uważa za cechy ujemne, starając się ich się pozbyć, po drugie zaś wnosi to nowy moment, dzielący jednych Polaków od drugich.

Zarzuty takie padały gwałtownie z plebanii i dworów, kiedy przed pięcioma laty »Gazeta Gdańska« wydawała skromne pisemko tygodniowe dla ludu kaszubskiego, pisane narzeczem kaszubskiem.

Zarzuty takie atoli niesą niczem innem, jak znakiem krótkowidztwa politycznego, płynącego z zaściankowego poglądu na stosunki ludzkie i narodowe. Gdyby pielęgnowanie u Kaszubów pierwiastka kaszubskiego zawierało niebezpieczeństwo dla całości ojczyzny, byłoby takie rozbicie narodu się już dawniej zamanifestowało u ludu, który od długich już czasów pielęgnuje starannie właściwości swych poszczególnych szczepów, mianowicie u Niemców. Posiadają oni piękną literaturę w poszczególnych narzeczach ludowych, jak w dolnoniemieckiej i w bawarskiej gwarze, posiadają organizacye, które zachowują dawne obyczaje i stroje szczepowe, jak to mianowicie u Bawarów zauważyć można, a jednak to wszystko nie sprzeciwiało się i nie sprzeciwia coraz silniejszemu wyrobieniu się poczucia wspólności narodowej u Niemców. A u nas nie będzie inaczej. W jednej armii walczą obok siebie różne znaki, różne pułki, a współzawodnictwo tychże pomiędzy sobą i duch korporacyjny w poszczególnych pułkach panujący, zamiast osłabiać, podnosi jak wiadomo bitność całej armii, jeżeli tylko cel im przyświeca wspólny. Tak i poczucie szczepowe u Kaszubów przysporzy narodowi jedną siłę świadomą i zdobywczą, figurującą dotychczas w bilansie polskim jako wartość x.

Objaw zaś bezprzecznie u Kaszubów istniejący, mianowicie, że gardzą wszystkiem, co ich charakteryzuje jako Kaszubów, nie należy przyjmować z rezygnacyą lub nawet witać z radością. Objaw ten wszędzie zauważyć się daje, gdzie szczep jaki lub naród chyli się do grobu; jest on puszczykiem zwiastującym bliski jego zgon. W interesie sprawy polskiej takie objawy upadku wszelkiemi należy zwalczać środkami. Kaszubi bowiem, jeżeli pozostaną Kaszubami, będą i Polakami i silną

placówką nadmorską Polski, trupem zaś ich przyjdzie się dzielić Polsce z Niemcami. I wydaje nam się pewnym, że w takim razie południowe Kaszuby zasymiluje polszczyzna, północne zaś zaleje fala giermańska. Wychodząc z takiego założenia, ruch młodokaszubski widzi nawet ogromne niebezpieczeństwo dla sprawy całej naszej wielkiej Ojczyzny w zaniechaniu pracy nad budzeniem poczucia szczepowego u Kaszubów.

Najczęściej też, a może nawet wogóle przeciwnikami idei naszej młodokaszubskiej są tacy, którzy zbyt powierzchownie lub wcale nieznają ludu kaszubskiego i warunków jego bytu. Przy głębszem bowiem wniknięciu w duszę ludu tego przekonaliby się, że posiada on bardzo dużo pierwiastków kulturalnych, mieszczących się w jego narzeczu, w pieśniach, podaniach, rękodzielnictwie, tak dodatnich, że godne są wejść do dorobku kultury ogólno-polskiej, a tak swojskich, że szkoda by była niepowetowana, gdyby zaginęły w zawierusze naszych ciężkich czasów.

Ale nietylko kulturalna strona wymaga u Kaszubów osobnego zajęcia się i uwzględnienia, lecz i warunki społeczno-polityczne z powodu różnicy warunków kraju i duszy ludu są po części innemi, niż w innych dzielnicach Polski. Na dowód jedną tylko podajemy kwestyę. Otóż kolonizacya u Kaszubów nie znajduje takiego pola powodzenia jak w żyznych równinach Wielkopolski. Gleba nieurodzajna, i tylko tak silny i mało wymagający żywioł jak kaszubski może się na niej utrzymać. Kolonista niemiecki zaś na takiej glebie ostać się niemoże. Ale system giemanizacyjny znalazł mimoto środek wywłaszczania powolnego Kaszubów. W miejsce bowiem komisyi kolonizacyjnej wstępuje fiskus leśny, kupując takie grunta, na których Niemiec by się nie utrzymał. I tak od szeregu lat giną nam pod nogami pustkowia, całe osady rolnicze i rybackie nad jeziorami. Nawet niecna szacherka ziemią i wodą zachodzi na rzecz fiskusa, lecz politycy nasi, pracujący na modłę wielkopolską, nie widzą niebezpieczeństwa i nikt nie piętnuje należytem mianem sprzedawczyków i ich agientów. Tym sposobem dawny lud ubogi ale wolny opuszcza gromadnie ziemię praojców, a w jego miejsce sprowadzają się pułki zielono umundurowanych urzędników borowych.

Ruch młodokaszubski spełni doniosłe zadanie, jeżeli na tym i podobnych punktach wywoła radykalną zmianę w zapatrywaniach ogółu polskiego na kwestyę kaszubską. —

Akcentując atoli szczepowe właściwości Kaszubów i starając się

dla nich o należyte miejsce w gmachu odrodzonej Polski, nigdy my młodzi Kaszubi z oka spuszczać nie powinniśmy tego, co nas łączy z całym narodem. Kiedy ostatni nasz książe, Mściwoj II, zbliżał się do kresu życia, układem w Kępnie (r. 1282), przez donatio inter vivos, mianował za zgodą szlachty i panów kaszubskich, następcą swym księcia wielkopolskiego Przemysława, późniejszego króla polskiego. Od wschodu wtenczas czychał na dzielnicę naszą mnich krzyżacki, od zachodu zniemczony ród książąt szczecińskich i Brandeburczyk. Wtenczas Mściwój, jako prawdziwy ojciec swego ludu, wskazał mu drogę połączenia z Polską jako jedyną drogę ratunku. Stało się wtenczas przez dobrowolne połączenie pokrewnych szczepów to, nadczem napróżno pracował miecz Chrobrego i Krzywoustego przez dwa wieki krwawe.

Testament Mściwoja i dzisiaj nie stracił swego znaczenia. Dlatego też dażenia nas młodych Kaszubów powinny wpłynąć do wspólnego koryta dążeń polskich. Narzecze nasze powinno zawsze do języka literackiego stać w roli narzecza. Dla tego językiem kościelnym pozostać winien, jak dotychczas przez długie wieki, język literacki polski. Językiem naukowym, językiem wieców, jak dotychczas, będzie język polski, jako wyraz naszej solidarności narodowej z całą Ojczyzną. Natomiast piękne nasze narzecze wielkie pole zastósowania mieć może w literaturze pięknej, w baśni i pieśni, w teatrze amatorskim. Przekroczenie takiej linii wytycznej zemściłoby się na nas samych i byłoby ciosem samobójdla ludu kaszubskiego.

W takim duchu pracując, zapewnimy Kaszubom przynależną rolę w dziejach Ojczyzny i przysporzymy jej kadry uświadomionych swego zadania obrońców, będąc zarazem prawdziwemi wykonawcami testamentu Mściwoja.

Chaty podcieniowe w Skorzewie.

Przyczynek do historyi budownictwa ludowego na kaszubach.

II.

W pierwszym numerze „Gryfa“ daliśmy krótki pogląd na chaty podcieniowe w Skorzewie, wsi na samym południu powiatu kartuzkiego położonej. Równocześnie podaliśmy widok i rys poziomy najstarszej przypuszczalnie chaty podcieniowej w tejże wsi.

Co do wieku nie ustępuje jej o wiele chata Górnego, także pod-

cieniowa. Właścicielem i mieszkańcem jej gospodarz, czyli jak u nas mówią, gbur Górny. To też zewnętrznie już, chociaż stara, zdradza chędogość i dbałość swego właściciela i o wiele schludniejszy przedstawia widok od poprzednio przez nas podanej chaty Kropidłowskiego.*) Chata i tu stoi szczytem do ulicy, po obu długich bokach jest przestrzeń kilka kroków, zamknięta w głębi parkanem, który oddziela ogródek wiśniowy i oborę. Obok chaty stoi ogromny klon.

Co do sposobu budowania, to ten odpowiada w zupełności sposobowi, zastosowanemu przy chacie Kropidłowskiego. Długie, grube, czworokańczaste bierwiona, poziomo kładzione (na wieniec) łączą się na rogach zamkiem. Dach złomiany, na szczycie umocowany kozłami. Tak samo rozmiary zewnętrzne chaty Górnego odpowiadają w zasadzie rozmiarom chaty Kropidłowskiego. Długość chaty bowiem wynosi 10,85 metrów, szerokość (z wystawkiem) 6,70 metrów. Natomiast rozmiary pojedyńczych części chaty oraz podział jej wnętrza znaczne okazują różnice od wzoru pierwszego.

Już wystawek sam, najbardziej w oczy uderzająca cecha chat tego rodzaju, niezajmuje połowy szerokości szczytu, ale tylko 2,70 metrów na 6,70 metrów całej szerokości boku szczytowego. Stosunek wiec wystawka do szerokości całej jest jak 1 : 2,5. Ten stosunek też, albo przybliżony doń, znajdujemy najczęściej przy chatach wystawkowych na Kaszubach; pod tym względem więc chata Górnego jest typową. Głębokość wystawka wynosi 2,30 metrów. Wysokość ściany od fundamentu do dachu wynosi 2,20 metrów. Podłoga wystawka jest brukowana. Słup, na którym spoczywa róg wystawkowy chaty, jest daty nowszej; jako część wystawiona najbardziej na wpływy powietrza uległ zniszczeniu. W jego miejscu stoi nowy słup, który nietylko szczupłością swoją zdradza swą młodość, ale i tem, że zastrzały, łączące go z poziomemi belkami, na których spoczywa dach, są weń w c z o p o w a n e (gezapft) zamiast być w k ł a d a n e m i (eingeblattet), jak to przy wszystkich starszych chatach ma miejsce.

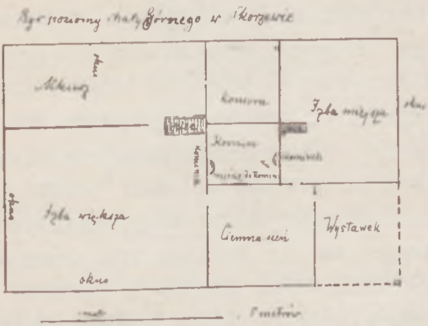
Podpada też, że chata (przynajmiej tak było pierwotnie) jedno jedyne wejście posiadała do wszystkich ubikacyi. Wejście to prowadzi z wystawka do sieni, krytej, bez okien. Sień ta szeroka jak wystawek, jest 2,90 metrów długa. Z niej na prawo od wejścia wiodą drzwi do małej izby, zajmującej resztę szczytu nie zajętego wystawkiem. (W chacie Kropidłowskiego (nr. 1. Gryfa) wejście do tej izby prowadziło wprost

*) Nr. 1. Gryfa.

z wystawka.) Izba ta jest stosunkowo obszerną, bo 3,25 metrów długa, a 4 metry szeroka. Obok drzwi, wiodących do szczytowej izby są drzwi do komina, w którym, jak mi się wydaje, dawniej znajdowała się kuchnia. Nawprost trzecie drzwi wiodą do wielkiej izby, oświetlonej przez dwa okna rozmiarów 86 do 82 cm., każde po 6 szyb. Jedno okno znajduje się nawprost drzwiom Drugie w ścianie po lewej ręce



Chata Górnego w Skorzewie.



od wejścia. Izba ta atoli niezajmuje całego obszaru tylnej części chaty, jak w chacie Kropidłowskiego, ale od niej jest już ścianą osobną oddzielony alkierz, szerokości 2,30 metrów. W izbie obok wejścia widać jeszcze starodawny kominek, nie używany już. Za kominem wychodzi z ściany ogromny, czworokańczasty, z cegieł czerwonych budowany a wapnem bielony piec, który tworzy zarazem część przegrody od izby

do alkierza. Wejście do alkierza prowadzi obok pieca. Drzwi niema. To zdaje dowodzić, iż rozdział jednej wielkiej izby na izbę i alkierz nastąpił stosunkowo niedługo temu. Alkierz odbiera światło przez jedno okno w długim boku chaty, rozmiarów tych samych co i inne okna. Takież okno prowadzi, jak nam dodać wypada, z pierwszej izby szczytowej na ulicę. Te ostatnie okna atoli (w szczytowej izbie i w alkierzu) nie posiadają okienic, podczas gdy okna w izbie głównej mają takowe, zamykalne z zewnątrz. —

Z alkierza prowadzą drzwi do ciemnej dawnej komory. Dziś komora jest rodzajem sieni, gdyż w nowszym czasie wybito w ścianie zewnętrznej otwór do drzwi. Komora ta jest tylko 1,80 metrów długa a nieco węższa. Jedną jej ścianę tworzy mur komina, który zajmuję mniej więcej centrum całego domu, grupując około siebie sień, izby, alkierz i komorę. Na zewnątrz dom świeci surowem drzewem, wewnątrz zaś, oprócz powały, spoczywającej na ogromnych belkach, wszystkie ściany bielone wapnem. W izbach podłoga kładziona z desek, w sieni zaś, alkierzu i komorze podłogę tworzy udeptana glina. Na ścianach rozwieszone liczne nowsze obrazy Świętych, z sprzętu zaś starszej daty spostrzegam dwa szelbiągi, malowane jednostajną farbą. Zresztą meble są nowszej fabrycznej roboty.

Dodać jeszcze należy, że w alkierzu, który dawniej nie posiadał ogniska, utworzono w nowszym czasie kuchnię i to w rogu, przytykającym do komina.

Jako trzeci typ chat podcieniowych w Skorzewie niech posłuży chata Hetmańskiego. Służy ona także właścicielowi gburstwa jako mieszkanie a stoi także szczytem do ulicy, od której oddziela ją mały ogrodek, z tą atoli różnicą, że wystawek nie patrzy ku ulicy ale na podwórze. Proporcye jej odpowiadają mniejwięcej proporcyom chaty Górnego. Około komina grupują się: sień, wielka izba, alkierz i komora. Wymienione atoli części domu zajęły stosunkowo więcej obszaru niż w chacie Górnego, tak, że mniejsza izba obok wystawka nie znalazła już zupełnie miejsca pod wspólnym dachem. Dla tego dolna część lewej od wejścia połowy dachu musiała się wydłużyć, aby ją przykryć na jednej stronie, podczas gdy wprost od szczytu odrzyna się druga połowa dachu tej części chaty. Tak powstaje t. zw. przystawek z niższym dachem. Pod nim mieści się zazwyczaj mniejsza izba dla osiadających „na deputacie" rodziców gospodarstwa, a wejście jest z pod wystawka. W chacie Hetmańskiego wiedzimy atoli wejście od szczytu. Nie wiedzie on tu wprost do izby, ale do wązkiej wybrukowanej sieni,

mierzącej 1,20 metra w kwadracie. Wszedłszy, na lewo jest wąski chlewik $1^1/_2$ metra szeroki, 2,80 metrów głęboki. Nawprost są dopiero drzwi, przez które się wchodzi do izby mniejszej, która jest dosyć obszerną, bo ma 5 metrów długości, a 4 metry szerokości. Z dwoje okień jedno patrzy w stronę wystawka, drugie jest w przeciwnej ścianie.



Chata Hetmańskiego w Skorzewie.



Tak więc w chacie Hetmańskiego izba mniejsza, przeznaczona dla „starszych“, chociaż jeszcze organicznie związana z resztą chaty, usamodzielnione przedstawia mieszkanie, tem bardziej, że i ma już swoj chlewik osobny.

Z tem się wyczerpują odmienne od siebie typy wystawkowych chałup Skorzewskich. Zwrócić uwagę należałoby jeszcze na to, że w chatach Kropidłowskiego i Górnego izba mniejsza znajduje się po prawej stronie od wejścia, podczas gdy w chacie Hetmańskiego jest

odwrotnie. Stosunek ten zauważyłem przy jednej jeszcze tylko chacie, podczas gdy u reszty chat podcieniowych Skorzewskich wystawek i wejście zawsze zbliżającemu się od szczytu leżą po lewej ręce.

Obok chat wystawkowych znajdują się w Skorzewie jeszcze kilkanaście bezwystawkowych, które mają wejście z boku szerokiego, typ, w którym równocześnie z chatą wystawkową budowano. Jako mniej podpadające, chaty te nieznalazły dotychczas uwzględnienia trudniących się ludoznawstwem na Kaszubach, chociaż na to niezawodnie zasługują. Skorzewo i co do takich chat bogaty podaje materyał. Przy badaniu ich jednakowoż natrafia się często na trudności. Mianowicie właściciele tych chat wobec swoich niechętnie się postawiają, szczególnię tam, gdzie inteligiencya ich niedotrzymała kroku wzrastającej zamożności. Niemcowi chętniej pozwalają swą chatę obejrzyć i wymierzyć, szczególnie wtenczas, kiedy się przedstawi w charakterze urzędowym lub zmyśli takowy. W mniemaniu, że te ich dla badacza tak ciekawe chaty przez swego opisane będą na pośmiewisko „w gazetach" stawia niejeden gbur trudności. Jeżeli mnie się prócz jednego wypadku w Skorzewie, (gdzie właściciel Kropidłowski zaczął hałasować, gdym aparat fotograficzny ustawiał nawprost chaty doń należącej), udawało bez oporu wnikać w tajniki chaty kaszubskiej, to często dlatego, że ludziska się pocieszali, że „pon jako doktór i tak wie, jak u ludzy weglądo!"

Prasa przez oświecania w tym względzie ludu naszego dużo by mogła dopomódz w celu badania jego właściwości. Tak samo księża proboszczowie na wsi. Wszak to nie dzieje się na wyśmiewisko ludu naszego, ale na jego chwałę. *Dr. Majkowski.*

List pastora Hakena.

Mamy przed sobą krótką broszurę dra Wojciecha Kętrzyńskiego, drukowaną w Zakładzie Narodowym Im. Ossolińskich pod tytułem: **Z archiwów i bibliotek szczecińskich**, a zawierającą prócz notatek archiwalnych ciekawy przyczynek do historyi giermanizacyi Kaszubów, w dzisiejszej prowincyi pomorskiej żyjących. Jestto list pastora Słupskiego Hakena, pisany u schyłku XVIII stulecia (około 1780 podług Kętrzyńskiego) do radcy konsystoryalnego Brüggemanna w Szczecinie. List ten nietylko ciekawe rzuca światło na konsekwentną germanizacyę tamtejszych Kaszubów przez kościół ewangielicki, kon-

statuje ich opór przeciw wynaradawianiu, lecz daje zarazem pogląd świadka więcej niż nieuprzedzonego na stosunek narzecza kaszubskiego do języka polskiego. Wyciąg z tego listu, podanego podług dra Kętrzyńskiego, brzmi w tłomaczeniu polskiem:

Minęło już nieomal 600 lat, że Niemcy wypierają Kaszubów czyli Wendów z ich siedzib starodawnych coraz dalej ku wschodowi. Niegdyś stanowiła na Pomorzu granicę ich zachodnią rzeka Słupa a wschodnią rzeka Leba; a teraz rzeka Lupowa i Leba zupełnie ich zamykają.

Wybitna duma narodowa Kaszubów jest główną przyczyną, dla czego tak długo stawili opór zupełnemu wygaśnięciu plemienia sarmackiego. Ta duma stoi na przeszkodzie, aby w jakikolwiek sposób łączyli się z krwią niemiecką i to tem bardziej, że w Niemcach widzą usurpatorów swojej dotychczasowej ojczyzny. Ta duma przyczynia się także do tego, że uważają sobie za hańbę mówić językiem niemieckim, który w ich uszach brzmi tak bardzo po barbarzyńsku, przypuściwszy, że go o tyle posiadają, aby od biedy nim się wysłowić. Istnieje reskrypt polecający, aby kaznodzieje, o ile można, starać się mają o usunięcie języka kaszubskiego, o narzucanie im tylko niemieckich nauczycieli, że dzieciom, jeżeli nie umieją czytać po niemiecku, nie mają udzielać konfirmacyi.

To jednak wymaga mądrości i przezorności, albowiem raz trzeba się mieć na baczności, aby nie spostrzegli, że się ma zamiar wyrugowania ich języka, gdyż duma Kaszubów zbuntowałaby się przeciw temu tak dalece, że oparłaby się takiemu planowi z wysiłkiem największym. Z drugiej strony należy także pamiętać o religii. Niewolno myśleć, żeby Kaszuba, choć w życiu powszechnem od biedy za pomocą języka niemieckiego porozumiewać się może, był zdolen zrozumieć naukę religii w języku niemieckim. W życiu powszedniem wyrozumiewa sobie właściwe znaczenie słów pewne rzeczy oznaczających, gdy się im przypatruje; skoro zaś chce się pouczyć go o pojęciach abstrakcyjnych lub niepowszednich, trzeba brać na pomoc jego język ojczysty, aby jego ideom nadać właściwy kierunek.

Obydwie przyczyny razem były przeszkodą, że mowa kaszubska w mojej dyecezyi dotąd całkiem jeszcze nie ustała; lecz od lat 10 mego pobytu tutejszego doprowadziłem przy pomocy kaznodziei do tego, że w kilku miejscach w razie wakansów, jeśli tylko patronowie nie są uparci, kaznodzieja mający być powołanym, i bez znajomości

tego języka obyć się będzie mógł, gdyż w przeciągu 5—6 lat wymrą starsi ludzie, którzy jeszcze żyją, a po niemiecku wcale nie umieją. W niektórych parafiach potrzeba na to jeszcze około 50 lat.

Parafie, w których kazania odbywają się po kaszubsku, dzielą się na dwie kategorye a mianowicie na takie:

1. gdzie kaznodzieja bezwarunkowo jeszcze kazać musi po kaszubsku, ponieważ połowa lub dwie trzecie słuchaczy nie rozumieją dostatecznie po niemiecku, do tej liczby należą parafie Garno, Rów, Smołdzino, Główczyce, Cecenowo, Stawięcino i Skorzewo.

2. gdzie mowa kaszubska wkrótce ustanie, jak w parafiach Dębno, Lupowo i Budowo.

Ponieważ różnica pomiędzy czysto-polskim językiem jest taka sama, jaka zachodzi pomiędzy książkowym językiem niemieckim (hochdeutsch) a ludowym (plattdeutsch), przeto Kaszuba rozumie zazwyczaj po polsku, choć po polsku nie mówi, dlatego też książki używane w szkołach ludowych są polskie, tak samo jest w używaniu tylko biblia polska.

Prócz tego kaznodzieja, każąc i katechizując, musi stosować się do miejscowego narzecza; jeżeli tego nie robi, to Kaszuba uważa to za zniewagę swojej narodowości, woli biedz milami do obcych parafii, podnieca przeciw kaznodziei niechęć, prześladuje go swoją żądzą zemsty.

Sam byłem świadkiem tego, gdym wprowadzał kaznodzieję, który w ich oczach nie był dosyć kaszubskim, zamknęli przed nim kościół i chcieli go ukamieniować, byłbym nieomal z nim utracił życie na cmentarzu. —

W originale niemieckim ustępy listu przytoczonego brzmią, jak następuje:

Beinahe volle 600 Jahre sind es schon, dass die Kassuben oder Wenden von den Deutschen aus ihren alten Wohnungen immer weiter ostwärts gedrängt werden. Ehedem bestimmte in Pommern gegen Westen die Stolpe und gegen Osten die Leba ihre Grenze; in der Folge sind sie aber so weit vorwärts gedrängt, dass jetzt die Lupow und Leba sie völlig begrenzen.

Der grosse Nationalstolz der Kaszuben ist der Hauptgrund, weshalb sie so lange der gänzlichen Erlöschung ihres sarmatischen Stammes Trotz geboten haben. Dieser Stolz hindert sie, sich irgend mit deutschem Blute zu vermischen, um so viel mehr, da sie die Deutschen als Usurpateurs ihres hiesigen Vaterlandes ansehen. Dieser

Stolz macht es auch, dass sie es sich zur Schande rechnen, die in ihren Ohren so barbarisch klingende Sprache der Deutschen zu reden, gesetzt, dass sie solche, um sich nothdürftig auszudrücken, inne haben.

Es ist ein Rescript vorhanden, dass die Prediger so viel als möglich auf die Abschaffung der Cassubischen Sprache ihr Augenmerk richten, ihnen lauter deutsche Schulmeister setzen und sie, ohne deutsch lesen zu können, nicht einsegnen sollen. Dieses erfordert aber Klugheit und Behutsamkeit, denn einmal muss man sich hüten, sie merken zu lassen, dass man den Zweck habe, ihre Sprache zu verdrängen, denn da würde der Cassubenstolz sich so sehr empören, dass er mit äusserster Gewalt sich diesem Plane widersetzte. Vors andere kommt auch die Religion dabei in Betrachtung. Man muss nicht denken, dass, wenn der Cassube auch gleich im gemeinen Leben sich nothdürtig in deutscher Sprache verständlich machen kann, er auch im Stande sei, den Religionsunterricht in deutscher Sprache zu fassen. Im gemeinen Leben formirt er sich beim Anschauen sämmtlicher Dinge den richtigen Begriff der Worte, die sie bezeichnen, will man ihn aber auf abstracte oder nicht täglich vorkommende Begriffe bringen, so muss man seine Muttersprache erst zur Hilfe nehmen, um seinen Ideen das rechte Costume zu geben.

Beide Ursachen kommen nun zusammen und sind Hindernisse gewesen, dass die cassubische Sprache bisher in meiner Synode nicht ganz aufgehört hat; aber seit den 10 Jahren meines Hierseins habe ich durch den Beistand der Prediger es dahin gebracht, dass an einigen Orten bei entstehenden Vacanzen, wenn nur die Patronen nicht eigensinnig sind, der neu zu berufende auch ohne diese Sprache fertig werden kann, weil in 5—6 Jahren die noch übrigen ganz alten Leute, welche gar kein Deutsch verstehen, werden ausgestorben sein. In einigen Gemeinden werden dazu wohl noch 50 Jahre erfordert.

Die Kirchspiele, in welchen cassubisch gepredigt wird, theilen sich in 2 Klassen:

1. wo der Prediger noch schlechterdings cassubisch predigen muss, weil die Hälfte und wohl zwei Drittel der Zuhörer nicht hinreichend deutsch verstehen; dahin gehören die Kirchspiele Garde, Rowe, Smolsin, Glowitz, Zetzenow, Stojentin, Schurow.

2. wo die cassubische Sprache bald aufhören wird; dahin gehören die Kirchspiele Dammen, Lupow, Mikrow, Nossin, Budow.

Da der Unterschied der rein polnischen und cassubischen Spra-

che sich verhält wie hochdeutch gegen plattdeutsch, so versteht der Cassube durchgehend polnisch, wenn er es gleich nicht spricht. Daher sind die Lehrbücher zum Volksunterricht polnisch, eben wie nichts anderes als eine polnische Bibel gebraucht wird.

Aber ausserdem muss sich der Prediger nach ihrem Dialect im Predigen und Katechesiren bequemen. Geschieht dies nicht, so sieht der Cassube es als eine Verachtung seiner Nation an, läuft lieber Meilen weit in fremde Kirchenspiele, erregt wider den Prediger Factionen und verfolgt ihn mit seiner ihm eigenen Rachbegierde.

Ich bin Augenzeuge davon gewesen und wäre bei Einführung eines Predigers, der ihnen nicht cassubisch genug war, für den sie die Kirche verschlossen, den sie steinigen wollten, bald mit ihm auf dem Kirchhofe umgebracht. —

Powyższy list pastora Hakena warto sobie zapamiętać wobec usiłowań zgiermanizowania Kaszubów przez kościół. Nabiera on szczególnego znaczenia wobec wywodów ministra pruskiego z dnia 7 listopada 1907, jako odpowiedzi na prośbę X. Biskupa chełmińskiego o zaprowadzenie w szkołach polskiej nauki religii. (Patrz Gryf nr. 2., str. 37). Haken znał dobrze lud kaszubski, co wynika z jego wywodów. Obecni giermanizatorzy nie są tak ostrożni w zastosowywaniu środków swych, a może też strona zagrożona zbyt jest czujną. Środki zaś giermanizacyi, zastosowane przed przeszło 100 laty u naszych braci, jakżeż żywo przypominają drogi dzisiejsze kosznejdrów-Gdańszczan!

Muzeum Kaszubskie w Wdzydzach.

Rozmaite wzmianki o muzeum kaszubskiem, jakie napotkałem w różnych dziennikach, a szczególnie w „Mitteilungen für kaschubische Volkskunde“ i w 4-tym numerze Gryfa, zaciekawiły mnie do tyla, iż mimo niedogodnej komunikacji wybrałem się tam dotąd, by te oryginalne zabytki życia kaszubskiego poznać. Z zadowoleniem wyznać mi wypada, iż wycieczki tej nie żałowałem; przeciwnie, nie została ona bez wpływu na moje dotychczasowe teoretyczne zapatrywania co do kulturalnej strony kwestji kaszubskiej.

Zbiory kaszubskie mieszczą się w domku kaszubskim (w wsi Wdzydze, położonej nad ramieniem Olpuskiem Wdzydzkiego jeziora), który w tym celu zakupił założyciel i kierownik tego muzeum, pan

nauczyciel Gulgowski. Domek sam charakterystycznie kaszubski, a jako taki stanowi cenny nabytek muzealny, gdyż jest ładnym okazem dawniej tak powszednich, a dzisiaj już nader rzadkich budowni kaszubskich. Jestto tak zwana chata podcieniowa, czyli, jak Kaszubi mówią, z wystawkiem (wystowciem), lecz o tyle charakterystyczna, że ów wystawek nie zajmuje tylko jednego rógu, lecz cały szczyt. Oprócz tego podpada, że przy budowie kowal był zupełnie zbyteczny, gdyż nawet gwoździe i zamki są drewniane. Mieszkanie składa się — oprócz wystawka o 4 drewianych słupach i małej sieni — z wielkiej izby, alkierza i komory. Główna część zbiorów jest umieszczona w izbie, wszystkie przedmioty tak odpowiednio poustawiane, iż rzeczywiście składają się na dokładny obraz domowego życia kaszubskiego. Jest tu obok wejścia kominek (z wygasłem ogniskiem), a w nim, jakby co dopiero używane „drybinki", dalej piec z kachli garncowych, zresztą nie oryginalny, lecz dokładna rekonstrukcya podług starych wzorów. Kachle podobne do doniczek, których ściany stanowią wklęsły czworobok; w wydrążeniu, czyli w wnętrzu tych „doniczkowych" kachli piekły sobie dzieci, ile sobie przypominam, w zimowej porze groch, marchewki, brukiew i t. d. Piec ten jest tak ciekawym jak rzadkim okazem, gdyż dawniej na Kaszubach spotkać go było można tylko w zamożniejszych familjach. Dalej wielki okuty „kufer" i niezbędna „skrzynka", gdzie umieszczono cały zbior dawnych czapek kobiecych, wyszywanych srebrną lub złotą nicią, i szereg jaskrawych chustek jedwabnych, które owijano na głowie około owych czapek i powiązywano na czole w dwie „kobyłki"; był to dawniej specyalny strój naszych kobiet. Obok prosty szelbiąg z kilku naczyniami, z których niektóre są własnej roboty i przyozdobione swojską emalią, inne zaś importowane. Podpada tutaj także liczny zbiór tabakierek różnej wielkości i różnego kształtu; niektóre z nich są opatrzone prymitywnemi rzeźbami. Charakterystyczne okazy swojskiej keramiki stanowi kilka kropelnic glinianych, a rzeźbiarstwa swojskiego obraz w formie talerza, rzeźbiony z drzewa; rzecz istotnie wcale udatna. Nie brak też tarki do tabaki (donica), i kluki (co pełniła w gminie kaszubskiej zadanie sługi gminnego), są też dwojaki, dezmer, motowidło i „kółko" (kołowrotek), „wyrczka" (rodzaj grzechotki, którą alarmowano gminę, jeśli gdzie wybuchł pożar), „prase drukarskie", t. j. przyrządy, jakich używano do drukowania swojskich sukien (warpu), nareszcie przyrząd (rodzaj kolebki) do wyrabiania masła. Poutkane kaszubskim zwyczajem za belką są drobne przyrządy rybackie, jako to wędy i wędki rozmaitego rodzaju i przedmioty do naprawiania

sieci („drguba“ i „liertka“). Nie brak też starej strzelby i pistoletu z charakterystycznym zamkiem własnego wymysłu. — W komorze znajdują się żarna, przyrząd do młócia zboża, i niezbędna „stępa“ do bicia pyszki. — Na poddaszu wielki stary pług z jarzmem, z jedną sochą i drewnianą deską, potem sieci na różne rodzaje ryb i sieci stawiane (wierze i więcórki) i innych drobiazgów bez liku. Wszystko tak skrzętnie nagromadzone i tak zręcznie poustawione, iż doskonale oddaje, jak już powyżej powiedziałem, obraz zaściankowego życia kaszubskiego. Wdzięczność przynależy się zresztą panu G., iż z takim zapałem podjął się tej tak mozolnej, jak żmudnej pracy około zbierania zabytków kaszubskich, aczkolwiek pierwotnie ta praca jego mało znalazła zrozumienia i poparcia. Przypuszczam, że dzisiaj i inne osoby zajmują się zbieraniem i zachowaniem rzeczy kaszubskich, lecz z góry chyba twierdzić można, iż zbiory te prywatne nie dorównywują muzeum Wdzydzkiemu ani co do ilości, ani jakości, ani co do sposobu umieszczenia, t. j. w podobnej chacie arcy-kaszubskiej jak tutaj. Życzyć trzeba, aby jak najwięcej miłośników rzeczy kaszubskich to ciekawe muzeum zwiedzało, zwłaszcza że i komunikacya będzie lepszą o tyle, że będzie w Wdzydzach kursował wygodny pram (między Wdzydzami i Zabrodami), który za staraniem p. G. sprowadzono.

Stosownem uzupełnieniem tych zabytków kaszubskich są wyroby ręczne pani Gulgowskiej, które w ostatnich tygodniach właśnie dla swej oryginalności niemałego zaznały rozgłosu. Owe prymitywne zaczątki sztuki domowej, jakie napotkała na skrzyniach, szelbiągach, naczyniach, strojach, użyła jako wzory do owych haftów. Oczywiście, że rozwinęła i urozmaiciła te skromne wzory w pojęciu artystycznem, t. j. że zastosowała je do zasad dzisiejszego smaku. Mimoto jest wszędzie doskonale zachowany pierwotny charakter kaszubski, więc zestawianie jaskrawych kolorów bez odcieni, (mianowicie różowy i niebieski), te same motywy kwiatowe (przeważnie róża i tulipan). Obrus na kratkach w kościele Wielewskim jest wyhaftowany w tym guście kaszubskim Natomiast krzyżyki powyżej owych motywów kwiatowych są oczywiście dodawką, gdyż smak kościelny tego wymagał. Całe stosy podobnie haftowanych ręczników, bluzek, fartuszków, obrazów i t. d. miałem zaszczyt oglądać i wcale się nie dziwię, że rzeczy te na wystawie międzynarodowej sztuki ludowej w Berlinie tak bardzo się spodobały.

Sporządzanie tych haftów, które wzięło u pani G. początek z artystycznego zamiłowania do skromnych form sztuki ludowej, ma w Wdzy-

dzach także ekonomiczne znaczenie. Zatrudnia się bowiem przytem cały szereg dziewcząt wiejskich, z czego niemałe zyski ciągnie ta, pierwotnie tak uboga wioska, zwłaszcza, że wyroby te mają pono wielki zbyt. Nawet pudła do zapakowania tych rzeczy są swojskim wyrobem, są to nasze kobiałki.

Mimowoli nasuwa się tutaj myśl, czyby nie było na miejscu, ten rodzaj przemysłu przenieść na całe Kaszuby? W tym celu trzeba wziąć najprzód pod uwagę dwie rzeczy: 1) czyby ta gałąź przemysłu także gdzie indziej się opłaciła, t. j. była wstanie pracę odpowiednio wynagrodzić, 2) czyby znalazły się siły, któreby tą pracą kierować mogły, co zgóry stwierdzić i ocenić nie łatwo. Zalecałoby się może, iżby p. G., która tak doskonale pojęła ducha kaszubskiej sztuki ludowej, w kilku odczytach, któreby się odbyć mogły w rozmaitych większych miejscowościach, n. p. Kościerzynie, Kartuzach, Wejherowie i t. p., starała się tę ideę spopularyzować i nasze panie, do których kompetencyi pielęgnowanie tej gałęzi sztuki i przemysłu przeważnie należy, z jej zasadami zapoznała. Przydałoby się niezawodnie bardzo, gdyby wydała także zbiór wzorów hafciarskich, w smaku kaszubskim wykonanych.

Janowicz.

Bajki kaszubskie.

O małpie i biednym szewcu.

Pewien ksądz mnioł małpę. A ta beła barzo poceszno, bo ona wszetko wiedzała i mogła wszetko robic, co ludze robile. Ona wjedno sedzała u księdza w jizbie, a żebe chto beł co wzął, ona zaru be beła to wedała.

Jednygo dnia liczeł ksądz na stole czerwony dukote, a beła ich cało kupa. Małpa zos sę przezerała jego roboce. W tym chtos księdza zawołoł, i on weszed i ostawieł małpę samą z dukotami.

Ona ale widzała, że ksądz prze rachowaniu tych dukotów palce do gębe podnoszoł i so je robieł mokry, ale ona meslała, że on te dukote jod.

Tak małpa wzęła i zaczęła te piniędze jesc i zjadła je wszetci.

Jak ksądz nazod przeszed, tej on widzoł, że piniędzy niebeło. Ale on mesloł, że to je jaci złodzej ukrod, bo małpa sę nick niezdradzeła.

Ale małpie sę zrobieło za ciężko na żoce od nych dukotów

bo to nieje żodna strawa. A za porę dni ona zdechła. Tej ksądz ję kozoł przez okno werzucec.

Długo ona tam leżała, jaż od nij lecec zaczęno.

W tym samym mniesce ale żeł ubodzi szewiec, chteren sę żewieł je z flekowaniu botów, bo nimnioł na skórę, żebe nowy robic. Jego sąsod ale beł barzo bogaty. A ten nimnioł sumnieniu, le sę podkorbioł z biednygo szewca, chdze le mog. Szewiec sę srodze o to mortwieł, ale nimog nick zrobic, bo biedny nigdze prawa niedostanie.

Jednygo dnia knopi tego bogatygo sąsada szle do księżygo ogrodu, jabka krasc. Tam oni nalezle nę zdechłą małpę, przeniesle ję dodom i rzekle do ojca:

— Wejcele, tatku, co me nalezle!

A ten stary rzek:

— Wrzucta tę małpę zdechłą tymu szewcu przez okno, żebe mnioł skórę, be z nij bote robic!

A knopi tak zrobile i wrzucyle małpę szewcowi przez okno do jizbe i sę smiele:

— Tero mosz, szewcu, z czego bote robic! —

Szewiec sę z początku werzas, jak mu ta| małpa przez okno na podłogę padła. Ale zarazem to dało taci głosny brzęk, bo małpa sę rozpękła, a z jij brzucha lecałe złoty dukote.

Tero szewiec krzyknął:

— Oj rada!

I zakupieł skóre i najął so pachołka i jąn bote robic. A że prze nych detkach nie położeł sę na zgniełą skórę, le robieł od rena do wieczora, więc wnetk wecygnął ze swoij nędznyj chate, webudowoł so kaminicę i szło mu dobrze.

Ale ten bogaty sąsod sę barzo mortwieł, że szewcu szło dobrze, bo on beł srodze zodrosny. Tak on so mesloł, że dobrym sposobem szewiec sę majątku niedorobieł, le że chdze ukrod piniędzy. I szed do księdza i mu rozpowiedzoł:

— Downij ten szewiec beł taci biedny, że nimnioł co jesc a mieszkoł w mizernyj jizbie, a tero on je bogaty i mo włosną kaminicę. On muszoł chdze piniędze ukrasc abo kogo zabic. —

Tak ksądz doł szewca do sebie wołac i sę spytoł, skąd on swoje bogactwa nabroł.

Ale szewiec mu wszetko rozpowiedzoł i nick nieutajeł, jako, że w tyj małpie, chterną mu z psote jego sąsod przez okno wrzuceł, naloz kupę złotych dukotów.

Tero ksądz widzoł, że to bełe jego piniędze, chterne małpa zjadła i po chternych ona zdechła. Tak on mu to rzek, ale nych dukotów niechcoł ju miec nazod, le je szewcu podarowoł.

A tego sąsada doł ksądz zawołac i go wewadzeł za to, że on szewcowi, ciej on beł jesz biedny, psotę robieł.

Ale szewcowi szło dobrze i on beł barzo bogatym człowieciem. Sąsadowi ale jego, ciej on sę dowiedzoł, że szewiec przez jego psotę do majątku doszed, ze zodrosce pękła żołc i on umar.

Biednymu nietrzeba sę psocec, bo on może wnetk w górę przyndz, a bogaty niewie, ciej mu sę przyndze pożegnac ze swymi bogactwami.

Co nimoże bec.

Pewien gbur mioł dwuch senów. A ciej on z nimi roz jod wieczerzą, tej uzdrzoł przez okno, że sę na polu odziń poli. Tej oni wszesce trzej zaru wiedzele, ze sę tam piniędze przesuszają. Tak ojc rzek do starszygo sena:

— Jidz i obocz! A może dostaniesz od tych piniędzy! — Tak nen starszy syn szed.

Jak on przeszed na ten mol, tej stojoł tam zły duch i mnieszoł cijem w tym ogniu.

Widząc to, starszy syn rzek:

— Dej mnie od tych pinięndzy! —

Ale zły duch odrzek:

— Jo ce dom wszetci cieszynie pełny, ciej te mnie powiesz co bec nimoże! —

Tak ten starszy syn sę długo nameszloł, ale jednak nimog powiedzec, co bec nimoże. Jak on tej żodnyj odpowiedze niewiedzoł, tak zły duch zaczął na niego wrzeszczec i slepie wewolac:

— Pochadej precz stąd! Bo ce sę zaru tu nieszczescy stanie! —

Starszy syn sę srodze werzas i ucek precz.

Jak on przeszed do ojca, to ten sę pytoł:

— A cuż te sprawieł? —

— Nick! — odrzek syn. — Tam mnieszo czort w ogniu i mowieł do mnie: Jo ce dom pełny cieszynie piniędzy, ciej te mie powiesz, co bec nimoże! — A tego jo wej nieumnioł powiedzec. —

Czując tę godkę, rzek młodszy syn:

— To jo pudę, tatku! —

A ojc mu mówieł:

— Jidz! —

Jak nen młodszy syn przeszed do tego ognia, tak on widzoł, jak zły duch w ogniu cijem mnieszoł, i rzek do niego:

— Ciej te przegorniosz w tyle pinięndzach, to dej i mnie od nich dzel!

Ale zły duch odpowiedzoł:

— Jo ce dom pełny cieszynie, ciej te mie powiesz, co bec nimoże.

— To jo ce zaru powiem! — odrzek ten młodszy syn. Jo służeł u jednygo gbura, chteren posodoł dwanosce koszk pszczół. A jo muszoł kożdą pszczołę porachować reno, ciej pszczołe welotywałe i we wieczór, ciej przelotywałe.

— To może bec! — rzek zły duch. — To jo wierzę! —

— Pożdejle! Moja godka jesz jidze dalij! — — Jak jo roz we wieczór wszetci pszczołe z nych dwanosce koszk rachowoł, tej jednyj niebeło. W tym jo uczuł, że ję wilce w lese opadłe, a ona reczała jak wół. Tak jo zawołoł dwanosce gburów i ma szle na pomoc. Ale jak ma przeszła, tej ju wilce mniele pszczołę zeżarły, le żądło od nij ostało. To żądło beło tak ciężci, że ma je udwignąc nimogle. Tak jo je muszoł ostawic. A na drudzi dzeń jo so najął dwanosce gburów z dwanosce wozami i dwanosce porami koni i ma jachele po no żądło. Tam ma go porąbile, a dało z niego dwanosce fór, tak że sę pod nimi moste dzięłe. —

— To może bec! - rzek zły duch. — To jo wierzę! Niewiesz je czego jinszygo? Ciej nie, to le jidz, póci jesz jes cały. —

Ale chłopok rzek:

— To jo ce jesz co lepszygo powiem: Jo beł w niebie!

— To może bec! — rzek czort. — Ale jak te sę z nieba na zemnię dostoł? —

— Decht letko! Tam w niebie prawie anniołowie draszowele tęczmiń, a jo so z tych jęczminnych plew ukręceł powróz i sę po nim spusceł. A ciej sę ju powróz kuńczeł, tej jo z góre ucął a na dole przewiązoł, jaż bełem na zemni. —

— To może bec! — ciwnął czort.

Ale chłopok opowiodoł dalij:

— Jak jo beł w niebie, tej to widzoł, że muj ojc w twoigo ojca gnuj wozeł. A jak on niechcoł cygnąc, tej on go rzemiannym batodziem podgonioł a tak smarował, że mie jaż zol beło. —

— To nimoże bec! — krzyknął zły duch tak rozgorzony, że

jaż na chwilkę oprzestoł mnieszac w ogniu. Bo muj ojc je Luceper i króluje w piekle! —

— Tero le mnie dej pełny cieszynie piniędzy! — rzek chłopok. — Bo jo ce powiedzoł, co nimoże bec! —

Rod nierod zły duch mu. muszoł dac tero tych piniędzy pełny cieszynie, a jak on z nimi przeszed dodom, tej sę wszesce trzei srodze uceszyle.

O pożyszonym detku.

To roz bele dwai chłopi. Jeden z nich zażywoł tobakę, a drudzi nie, bo nimnioł za co jij sobie kupic. Tak on roz rzek do tego, co to zażywoł:

— Pożycz mie jednygo trojoka, co siebie tobaci kupię. Za rok jo ce go oddom! —

A ten mu pożyczeł.

Jak rok beł weszły, tej rzek ten chłop, co to mioł pożyczony tego detka, do swoij białci:

— Rok ju je weczły. Dzys przyńdze muj sąsod po tego pożyczonygo detka, a jak jo mu oddom, ciej nimom?

Tak białka rzekła:

— Tatku, wlez le w komorę i sę połóż na del. Jo powiem, że te nieżyjesz! —

Tak on też zrobieł. Białka zos wzęła so cebulą ocze wesmarowac, cobe to weglądało, jakbe ona beła ubeczaną.

Tej sąsod przeszed i sę pyto:

— A je on doma? —

— Doma on je, — odrzekła białka, — ale on nieżyje! —

— Ala! — dzewieł sę sąsod i rzek:

— On odemnie przed rociem trojoka pożyczeł, a tero, ciej on nieżyje, to jo ju mygo detka więcyj nieoboczę. Ale to nic nie szkodzy. Jo be go ale jesz roz rod widzoł. Pokoż mie go, co jo oboczę, jak on po smierce weglądo.

Ale ten chłop tam leżoł, jak beł, nieomety. A sąsod, widząc to rzek:

— Wej le, on nie je ani omety! Tec tak to niejidze! Zagrzyj le szkopk wode, to jo go omyję, choc on mie je tego detka winien. Bo mie go je żol. —

Tak białka muszała chyże szkopk wode zagrzoc i mu dac. A ten sąsod wzął i obloł tego chłopa tym warem. Ledwo on go ale obloł,

tak ten weskoczoł jak reba i jął nekac w pole. Kobieta ale jęła skakac i wołac:

— Ożewiełes mie chłopa, ożewiełes mie chłopa! —

Tak wej sztuka się nieudała. A na drudzi dzen chłop znowu rzek do swoij białci:

— Oboczysz, dzyso on przyndze znowu po tego trojoka! —

Ale białka mu tak poradzeła:

— Tam wtele za sadem je dużo kula od brukwi. Połóż sę w nię. A jak on przyńdze, tej jo rzeknę, że te ju jes tam pochowany. —

I chłop tak zrobieł, jak mu białka radzeła. Wloz w kulę i tam leżoł.

Ale ten sąsod przeszed ju w szaryj godzenie i sę pytoł:

— A je on doma? —

Ale białka jęna lamańtowac i płakac, że jij chłop nieżyje i ju je pochowany.

— A chdze on je pochowany? — spytoł sę sąsod.

— A za sadem w kuli! — rzekła białka i beczała dalij.

— To jo sobie jesz jego grob obezdrzę, — rzek sąsod i szed do tyj kuli.

Ale ten chłop, widząc, że sąsod nad kulą stoi, meszloł, że on znowu na niego waru wleje, więc podskoczeł, obaleł sąsada, i ucek w pole. Sąsod zos mesloł nopierw, że to jaci byk go obaleł i wołoł za nim:

— Hola byczku, hola byczku! —

Na trzecy dzeń chłop, ciej ta sztuka sę nieudała, znowu rzek do swyj białci:

— Dzys on znowu przyńdze po swygo trojoka! — Jo tero niewiem jinszyj rade, jak sę schowac w koscele. Tam stoi, truma na zoduszny dzeń, w tę jo wlezę, a te, białko, wstawisz swieę na nią. Tam on niebędze tego trojoka odemnie żądac.

I tak oni też i zrobile!

Jak więc w smroku przeszed sąsod i sę pytoł za chłopem, białka mu odrzekła:

— Muj chłop leży w trumnie w koscele, jutro będze chowany! —

— Ciej, nieżyje, tej nieżyje, — odrzek sąsod, — to i po moim detku je. Ale jo mu tak a tak pudę spiewac do koscoła przez noc i za niego pocerz mowic! —

Tak ten sąsod szed na noc do tego koscoła, wloz trapami na chór i jął sę modlic. Długo to ale nie trwało, tak on czuł, że kole

okna chtos chroboce. Po chwile ale ju przez okno wloz jeden chłop, za nim drudzi — trzecy, jaż jich beło dwanosce. A to bele wszetko zbujce. Ny zbujce przeszle do kosciola, bo meslele, że prze tym trupie w tyj trumie będą pinię̨dze i złoto. Noprzod oni ale tej wsześci wesepele swoje detci na tę trumę, a ten nostarszy mioł je podzelec a to dlo każdygo na dwonosce rownych dzelów. Ale jak on wszetko podzeleł, tej do jednygo dzelu felowało jednygo trojoka. Tak ten nostarszy zbujca rzek do tego, chternymu felowało tego detka:

Żeli te przetniesz tę trumę szablą od góre do dołu, tej jo ce dodom tego detka!

Jak tę godkę uczuł chłop, chteren leżoł w tyj trumnie, tak on sę srodze werzas, bo mesloł, że tero poprowdze żecy stracy. Jął w wieldzim strachu wołac z całygo gardła:

— Wszesce Swięcy, stańta mnie do pomoce!

A sąsod, co sedzoł na chórze i wszetko widzoł, jął odpowiodac różnymi głosami:

— Zaro — zaro — zaro!

Zbujce, czując to, dostele strach i ucekele, ostawiwsze pinię̨dze, a ten nostarszy zaboczeł nawet swoję czopkę. Bo oni meslele, że wiele Swiętych przebeło tymu w trumnie do pomoce.

Jak ale te zbujce poucekele, to nen sąsod złoz z chóru, wepusceł chłopa z trume i oni się zaczęle dzelec w te pinię̨dze, co je zbujce ostawile. I zbieg im też jeden trojok.

Ale zbujcom jednak sę żol zrobieło tych pinię̨dzy, chterne oni w koscele ostawili i rzek jeden do dredzigo:

— Niech chto z naju jidze i oboczy, wiele tam tych Swiętych sę zbiegło do pomoce. Ciejbe jich niebeło więcyj jak naju, to besma poszła, i jim odebrała co nasze! —

Ale nicht niechcoł jic, bo sę bojele. Kureszce rzek ten nostarszy:

— Tej jo pudę! —

I szed. Ale jak on dzwierze pomału odmykoł, tej go uzdrzoł ten chłop, co w trumnie leżoł, wząn zaboczoną czopkę tego zbujce i cesnął mu ję w ocze i rzek:

— Za twygo detka mosz czopkę! —

Ale zbujca sę zląk i ucekoł, le za nim sę kurzeło. A jak przeszed do swoich towarzeszów, to rzek:

— Nie jidzma tam nazod, bo tam jich je barzo wiele. Tak wiele, że z naju pinię̨dzy dlo każdygo wepadło le po trojoku. A je-

den z nich, ciej jem dwierze otwieroł, cesnął mnie moję czopkę i zawrzeszoł: Mosz czopkę za twygo detka! —

Tak zbujce nie wożyli sę jic tam nazod.

Ale chłop i jego sąsod podzelyle detci pomiedze sebie i sę pogodzyle. — Bojka sę skuńczeła.

Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube.

Obrazek z Kaszub. Napisał * * *

[Dokończenie.]

Doraba landrat atoli przyszedłszy do Wojtka, przywitał się krótko i jął nad czemś dumać. Wojtk zaś widząc jego twarz ponurą i jakby wystraszoną, zląkł się trochę w obawie, czy może Doraba mu nie zwiastuje nowego zwrotu w jego sprawie z karczmą. Tymczasem za chwilę podniósł Doraba swoje oczy na Wojtka, jakoby wylęknione, i rzekł z przyciszonym głosem:

— Czuł te ten wicher dzys noce?

Wojtk dał znak głową, że słyszał wicher.

— Taci wicher — ciągnął Doraba, — wjedno wieje, ciej zły duch z przeklętą duszeczką uceko na swiat drudzi! Wez secierę i poj ze mną do Rożka, bo w waju wse je trup! —

Wojtk zrazu oniemiał na słowa Doraby, potem ale wyszukał siekiery i poszli do Hornowej karczmy. W drodze się do nich przyłączyło więcej ludzi, którzy na widok Wojtka, siekierą uzbrojonego, stawali i odebrawszy odpowiedź, przyłączali się do nich dwoje. Kiedy stanęli przed karczmą, już cały zastęp ludzi wiejskich im towarzyszył.

Tymczasem dzieci przykładały twarze do szyb okien i plaszcząc nosy, starały się przeniknąc mrok wewnątrz panujący. Nareszcie jeden z chłopaków zakrzyknął:

— Jo widzę Rożka, on stoi w jizbie! —

Lecz w tej chwili już pod parciem ostrza siekiery, wsuniętej pomiędzy drzwi a scianę, z hukiem odskoczyły drzwi do sieni, a Wojtk pierwszy, przeżegnawszy się, przystąpił do drzwi izby i je otworzył.

Karczmarz był w domu.

Tam na jednym z haków, powbijanych w sufit, wisiał on na powrozie, nogami bez mała dosięgając ziemi, z twarzą wykrzywioną jakby uśmiechem lubieżnym, z oczyma wyszłemi na wierzch. —

Z głośnym krzykiem uciekały białki od strasznego widoku, mężczyźni zaś, grozą przejęci, patrzali ponuro na wisielca.

Doraba zaś po chwili przystąpiwszy do trupa, próbował ciepła i giętkości członków jego, potem oświadczył:

— On ju wisy całą dobę, bo ju mu sę członci zlóżowałe...

— — — — — — — — — — — — — — —

A kiedy go złożyli na wznak w rogu karczmy, przystąpił doń Doraba i rzekł:

— Różku, twoja dusza stoi tero przed sądem Bościm. Zwołes nas Kaszubów złodzejami i oszustami. Me cy to weboczome. Niech cy i innych grzechów Ponbog nie pamięto! —

Potem nakrył mu chustką oczy, i wszyscy odeszli. —

* * *

Zginęła zmarnowana lekkomyślnie forpoczta niemczyzny w wiosce kaszubskiej, a Wojtk stał się znowu panem swej karczmy. Ale wchodził do niej jakby do obcego domu, bo z każdego kątka wyglądała mu twarz wisielca, ohydna i groźna Minęło kilka tygodni, nim uzbrojony w krzyż i święconą wodę, zdecydował się, zostać na nocleg w bezczeszczonych murach. Wykropiwszy hojnie wszystkie kąty święconą wodą, zamknął wszystkie drzwi na klucz, wszedł do komory, drzwi zaparł za sobą i położył się w świeżą bieliznę.

Lecz nie zmrużył tej nocy ani na chwilę oka. Ledwo bowiem zagasił świecę, zaczęły dochodzić jego uszu jakieś szepty z poza drzwi. Szepty te zmieniały się w stękanie ciężkię i straszne. Wojtk zaciągnął pierzynę na głowę i jął się pocić, jakby wypił garniec lipowej herbaty. Lecz słuch jego — zdrajca — starannie mu donosił teraz odgłos miarowych kroków z izby, jakby ktoś ciężko stąpał po podłodze. Kroki nareszcie stanęły przed drzwiami jego komory.

Teraz zerwał się Wojtk z łóżka. Zapalił świecę, otworzył drzwi do wielkiej izby, która jak czarna szeluść, słabem światłem łojówki oświecona, rozwarła się przed nim.

Wszystko było cicho. —

Nagle jednak Wojtka taki strach porwał, ze strząsłszy się, jakoby nań kubeł zimnej wody nalał, zamknął za sobą drzwi, aby je zawrzeć na klucz. Teraz już nie wygasił łojówki, ale przy jej świetle legł na łóżku i z zgrozą przysłuchiwał się ponownej gospodarce za ścianą. Uciszyło się dopiero, gdy brzask nowego dnia przebijał się przez małe okienko komory, wtenczas też dopiero usnął nasz Wojtk, a zbu-

dził się przeciw swemu zwyczajowi dopiero, kiedy słońce wysoko stanęło na niebie, patrząc na pracowitych ludzi, zatrudnionych w polu i na jeziorze. —

Niebyło teraz innej rady, jak czekać, aż ksiądz jegomość wykropi zbeszczeszczony dom i wypędzi zeń duchy nieczyste kropidłem i modlitwami. Tymczasem atoli Wojtk się wyprowadził do sąsiada i tylko dniem urzędował w karczmie, z ostatnim gościem ją opuszczając. Po Godach czyli Bożem Narodzeniu miał się odbyć ślub jego z Maryszką i wesele. I tak się urządzić zamierzał Wojtk, że razem z biesiadą poprosi księdza na kolędę, który mu dom poświęci na nowo.

I Wojtk był szczęśliwy, gdyż i konsens teraz mu się dostał, a zarazem żniwa tegoroczne tak były obfite, że sprzątnąwszy żyto, musiał część natychmiast młócić, a słomę składać w potężnych stogach na polu, ażeby miejsca zrobić w stodole dla jarzyn.

Jakoż powolnie, prawda, szły tygodnie aż do Gód, lecz praca, której dobry gospodarz ma zawsze dosyć, skracała Wojtkowi chwile czekania. Nie omieszkał też w chwilach wolnych, aczkolwiek rzadkich u niego, zawitać w dom Zmudów i patrzyć w oczy swej nadobnej Maryszce. — Minęły i Gody nareszcie i zawitał dzień, w którym drużba, ustrojony w kwiaty i wstążki na czapce, na rękawach i na lasce, obchodził wieś, prosząc gburów do państwa młodych na ślub, mający się odbyć w kościele parafialnym w Brusach i na biesiadę w domu rodziców panny młodej.

A kto mogł być lepszym drużbą od naszego Lali?

Ambarasu mu cokolwiek sprawiło zrazu odpowiednie wyekwipowanie. Lecz organista zlitował się nad nim i pożyczył mu surduta czarnego. Inne części zaś ubrania znalazły się za dobre słowo u gburów we wsi. Tak więc nic na jego skórze niebyło jego własnością, oprócz barwnych kwiatów i pstrych wstążek, które poprzypinał na ramionach, na piersi i na kapeluszu. Mimo to Lala oddał takiego drużbę, jakiego daleko i szeroko szukać trzeba. Urząd bowiem drużby nie jest takim łatwym, jakby sobie myślał zwyczajny biesiadnik, siadający do stołu, by jeść i pić. Nietylko obowiązkiem jego powiedzieć piękną »raczbę«, prosząc pięknie gości na wesele. Ale podczas całego obchodu weselnego, trwającego dni kilka, powinien on różnemi »przemowami« i żartami gości bawić.

Lala wywiązał się z swego zadania świetnie.

Zajechawszy na koniu, który również w grzywie miał pstre

wstążeczki, przed dom gbura zaproszonego, pochwalał Boga, a potem jął prawić uważnie słuchającym. Prosił ich przedewszystkiem, ażeby sobie w dniu weselnym nie »wydawali drogi«, ani do »Gdańska, ani do Lęborka ani do Bytowa, bo mie bardzo o to boli głowa«. Potem prosił całe »waspaństwo

z coreczkami,
z przydoneczkami,
w cztery konie wózkiem kowanym
albo też kolasą malowaną,
synaczków na konikach
przy muzyce i przy parce pistoletach«.

Dodał, że w kościele przy obrzędzie ślubnym modlić się będzie trzeba za młodą parę, »ażeby Pan Bóg tym dwojga ludziom młodym dał szczęśliwy początek i zbawiony koniec«. Za to obiecywał obfitą biesiadę:

»Tam będą przed pany barany,
przed chłopy skopy,
przed białeczki owieczki,
przed dziewczątka jagniątka.
Jeden wół w komorze
A drugi w oborze:
Kiedy się popijemy,
tak i tego zabijemy.« —

A nareszcie „jako człek podróżny“, prosił, „ażeby i worek moj nie został próżny!“ —

Nie potrzeba atoli było już tego ostatniego przypomnienia. Każdy zamożniejszy gbur dawał mu do worka twardego talara po tak świetnej raczbie, a oprócz tego postawił przed nim i dobry „częstunek“. Więc pływał Lala w swoim żywiole jak ryba w wodzie. A któż by potrafił powtórzyć wszystkie te frantówki i powiastki, którymi on rozweselał gości przez te trzy dni, jakie trwało wesele Wojtka z Maryszką! —

Kiedy trzeciego dnia roj biesiadników zwalił się nareszcie do karczmy, a ksiądz jegomość, przyszedłszy z kolędą, wypędził złe duchy z Wojtkowej karczmy, Lala niemógł wytrzymać i objął na nowo komendę swej kapeli. Ta się już wylizała była z blizn, otrzymanych po ostatniej potyczce z zmarłym Hornem, i grała jak zeszłej zimy, kiedy to na śmierć zagrała nieszczęśliwego Różka. Sam Doraba, bez którego się oczywiście obyć nie mogło, rozczulił się, kiedy basetla jęła wtórzyć swoje: Cały tydzień bulwe z mleciem, bulwe z mleciem...

I zapomnieli biesiadnicy przy graniu Lali, że ta izba nie tak dawno była świadkiem strasznego dramatu.

Kiedy zaś biesiadnicy najgoręcej się krzątali podług taktu muzyki Lali, Wojtk objąwszy młodą żonę, wyprowadził ją przed drzwi, gdzie zimowy wiatr chłodził ich twarze. Już było ciemno, a z północy ciężkie chmury się zbliżały, brzemienne burzą i śniegiem. Ledwo gdzie niegdzie gwiazdka mała mrugnęła, ażeby w chwili zniknąć za chmurami. Oni oboje patrzali chwilę w niebo zasępione i w burzę zbliżająca się ku nim, potem Wojtk objął silniej swą Maryszkę, a ona przytuliła się do jego piersi. A głos Doraby, który się jak duch przed nimi zjawił, zabrzmiał uroczyście:

— Tak sę trzymejta oboje, a żodne burze waju nie złomią. Zgodą i mniełoscą, a sprowdzy się przesłowi nasze: Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube! (KONIEC.)

UWAGI.

Towarzystwo dla ludoznawstwa kaszubskiego (Verein für kaschubische Volkskunde) odbyło dnia 30 września swe coroczne walne zebranie pod przewodnictwem dra Lorentza z Kartuz. Z spraw objętych porządkiem dziennym na szczególną uwagę zasługują dwie: Pierwsza, to próba wciągnięcia towarzystwa na tory hakatystyczno-polityczne, — próba, jak się nam bardzo wydaje, uczyniona przez hakatystów kościerskich. Przewodniczący oznajmia, że skutkiem listu, wystósowanego przez wybitnego członka i inteligiencyi niemieckiej na ręce przewodniczącego z zapytaniem: Jakie stanowisko zajmuje Towarzystwo dla ludoznawstwa kaszubskiego wobec agitacyi wielkopolskiej? — zwołał w przeciągu lata nadzwyczajne zebranie głównego wydziału wcelu zajęcia stanowiska. Wydział na owem zebraniu zaznaczył dobitnie czysto naukowy charakter towarzystwa i wyraził redakcyi wydawanych przez towarzystwo „Doniesień“ (Mitteilungen) wotum zaufania. Redakcya bowiem „Doniesień“ była bezpośrednią przyczyną do powyższej interpelacyi, gdyż interpelantowi niespodobało się krytyczne omawianie „Gryfa“ i broszury Kościńskiego „Idea panslawistyczna na Kaszubach“ na łamach „Doniesień“.

Przyjęto na wniosek członka, landrata Kartuzkiego Hagemanna także następującą w tej sprawie rezolucyę:

„Główny wydział uznaje, że towarzystwo przepisów § 3 (zabraniającego zajmowania się sprawami politycznemi. Red.) ściśle się trzymało i trzymać będzie. To stanowisko wydaje się głównemu wydziałowi zupełnie zgodnem z omawianiem czasopism i artykułów gazet, dotyczących ludoznawstwa kaszubskiego. Zapatrywania polityczne członków nie są miarodawczemi dla towarzystwa naukowego. Tymczasem ale główny wydział jest zdania, że przez naukowe opracowywanie ludoznawstwa kaszubskiego służy łagodzeniu przeciwieństw narodowościowych.“—Rozolucya przeszła jednogłośnie

Druga sprawa, mająca dla całych Kaszub znaczenie doniosłe, to sprawa urządzenia w przyszłym roku w Kartuzach wystawy sztuki i przemysłu domowego kaszubskich. Wybrano wydział z prawem kooptacyi, do którego na razie weszli pp. X. Kopaczewski z Goręczyna, Gulgowski z Wdzydz kiszewskich i dr. Lorentz z Kartuz. Wydział ma rozpatrzyć widoki wystawy i zdać sprawozdanie na nadzwyczajnem walnem zebraniu około przyszłych Świąt Wielkanocnych.

Po solwowaniu zebrania, odbyło się posiedzenie zarządu. O ósmej zaś wieczorem zebrano się na sali Haasego dla wysłuchania dwóch wykładów, z którymi przybyli pp. dr. Seligo, znany zresztą naszym rybakom przewodniczący zachodnio-pruskiego towarzystwa dla rybołówstwa, oraz bibliotekarz miejskiej biblioteki Gdańskiej p. dr. Hermann.

Pierwszy przemawiał p. dr. Seligo, dając pogląd na znaczenie rybołówstwa na Kaszubach i w Prusach Zachodnich., na sposoby łowienia i rodzaje ryb, żyjące w naszych wodach płynących i jeziorach.

Wody zajmują 2½ procent obszaru Prus Zachodnich. Długość brzegów wszystkich rzek zach.-pruskich wynosi 4600 kilometrów, z których 250 km odliczają się na Wisłę, a 1252 na najmniejsze rzeczki. Stąd rybołówstwo dla kraju wielkie ma znaczenie. Pierwsze wiadomości o rybołówstwie mamy z r. 1372. Pierwotnie też łowiono głównie za pomocą „gaców“, (Wehren) ustawionych w poprzek rzeki z małym otworem, przy którym było gardło otwartego worka lub sieci. Na tych „gacach“ powstały później młyny. Tak samo miejscowości stąd wzięły nazwę, jak np. Szwornygac.

Obecnie najbardziej na wodach naszych rozpowszechniona jest klepa, sieć w rodzaju długiego miecha z dużem gardłem, od którego wychodzą dwie długie liny. Rybacy, zanurzywszy klepę na głębokiem jeziorze (na zotorze po kasz.), rozjeżdżają się w przeciwne strony do brzegu i tam wysiadłszy, ciągną każdy za swoją liną, idąc powoli brzegiem ku sobie. Od czasu do czasu uderzają na wodę liną, przy której wisi szereg „klepek“, t. j. blisko metra długich cienkich deseczek, aby napędzać ryby do gardła klepy. Od tego uderzania (klepania po kaszubsku) ma klepa podług prelegienta swą nazwę. Nie jest ona prawdziwie kaszubską siecią, ale pochodzi z prawej strony Wisły, gdzie mianowicie w Pomezanii jest w użytku już w XIV wieku.

Natomiast od najdawniejszych czasów w użytku u Kaszubów, tudzież w ziemiach zajmowanych dawniej przez słowian pomorskich, więc i w Brandenburgii, prowincyi Pomorskiej, w Meklenburgii, był niewód (przewłoka) używana głównie zimą, kiedy silny lod pokrył jeziora. Z zasady w czasach dawniejszych tylko „panom“ przysługiwało prawo łowienia niewodem. Mniejszemi sieciami są: zabrodna, czyli bruczka lub koza, dalej gałatka, kłomka, kaszorek.

Sieciami, któremi się nierobi, ale które się nastawia, są więciorki, wandy, mrzeszki, slampi czyli drguby.

Ryby, żyjące w wodach Prus Zach., są okuń, czyli okonek, jażdż, kolec, czorba czyli wiel, mińtus, sum, karaś, lin, brzona czyli barwana (szarka), kiełb (olszówka), leszcz (blejak), każdżor, uklej (rapa), mutka, radowka (czerwonka), płotka, olszonka, świnka, piskorz, basa, koza, mo-

renka (sulica), pstrąg, lipień (brzona), szczuka (szczupak), węgorz, minoga, ta ostatnia w odmianie swej drobnej tylko.

Publiczność składająca się z zastępców obu narodowości z Kartuz i okolicy, nagrodziła prelegienta oklaskami.

Niemniej interesującym był wykład p. dr. Hermanna o eratycznych głazach, jakie dosyć licznie rozrzucone są po wyżynach Pomereli. Około nich lud osnuł cały szereg podań. Prelegient przy pomocy dobrych zdjęć fotograficznych omawiał owe ciekawe okazy siły przyrody z epok minionych gieologicznych, podając zarazem treść podań, wiążących się z nimi. Publiczność dziękowała jak poprzedniemu prelegientowi. O godzinie 10 zamknięto zebranie.

Rok Słowackiego na Kaszubach. Jedynie Kościerzyna uczciła dotychczas stuletnią rocznicę urodzin naszego wielkiego wieszcza poważniejszym obchodem. Ponieważ w mieście istnieje szereg dosyć wyrobionych sił amatorskich, postanowiono oddać „Mazepę“. Wstęp uroczystości tworzył odczyt „O życiu i dziełach Słowackiego“, potem nastąpiły dwie deklamacye: „Hymn Anioła Zemsty“ i „Hymn na morzu“. Sztukę samą odegrali amatorzy z wielkiem przejęciem się duchem utworu i z techniką na siły amatorskie wprost świetną, tak że miejscami, jak w scenie więziennej i w ostatnich scenach V aktu zdołali wbudzić w widzach prawdziwą grozę dramatyczną.

Okazało się przytem, że mamy przecież tu już publiczność, zdolną pojąć poważną sztukę i ją odczuć. Tem chętniej taki pocieszający fakt notujemy, czem większa istnieje obawa, ażeby napór niemczyzny niezniszczył na kresach kultury naszej polskiej.

Niestety w wzniosły nastrój, jaki ogólnie uroczystość zostawiła w sercach uczestników, zakradł się fałszywy ton. Jakaś pominięta przy urządzaniu uroczystości powaga zaściankowa na mocy panującego obecnie niestety „liberum scribo“ napisała do „Gazety Gdańskiej“ korespondencyę, pełną zjadliwych uwag i najzupełniej nieuzasadnionych zarzutów. A chociaż autor jej dowiódł, że niewidział nigdy innej komedyi, jak jarmark w Podgórowie, ni tragiedyi innej, jak zarzynanie gęsi świętomarcińskiej, to jednak zdołał nas Kaszubów zochydzić w opinii zakordonowej, która Gazetę Gdańską uważa za organ kaszubski par excellence.

OD ADMINISTRACYI.

Od czerwca do września rb. „Gryf“ nie wychodził. Od października rb. wychodzi nadal pod dotychczasową redakcyą i można go abonować jak przedtem na wszystkich urzędach pocztowych Rzeszy Niemieckiej, lub wprost od Administracyi. (Adres: Gryf, Berent Westpr.) — Nakład „Gryfa“ od bieżącego kwartału przejęła świeżozałożona „Spółka Wydawnicza, E. G. m. b. H. w Kościerzynie. — Wyszłe dotychczas nr. (1—6) można nabyć wprost od Adm. za cenę mrk. 3, z przes. mrk. 3,30. Abonenci, którzy prenum. za kwart. II (kwiecień-lipiec) zapłacili, odebrać mogą Gryfa do Nowego Roku za cenę mrk. **1,10** z przesyłką. *Administracya „Gryfa“.*